

DZIENNIK POZNAŃSKI.

No 174.

Niedziela, 2 sierpnia 1863.

No 174.

Poznań, 1 sierpnia. Pierwszy ustęp mowy odraczając parlament angielski, odnosi się do Polski, ostatnie chwile przed odroczeniem, z których w lot korzystała izba gminnych sprawozdań wniosków na przyszłość i interpelacji, sprawy polskiej były poświęcone. Pan Pope Hennessy zwrócił uwagę, że angielskiemu rządowi dwie zalecono drogi w sprawie polskiej. Jeden z hrabiów zasiadających w izbie lordów powiedział, że należy rządowi odwołać swojego posła z Petersburga, drugi znowu zalecał cofnąć sankcya jaką Anglia udzieliła rosyjskiemu w Polsce panowaniu. Mówca pragnie wiedzieć żali rząd rozważył i uwzględnił propozycyą drugą. Lord Palmerston odpowiadając oświadczył, iż rzeczywiście uczyono propozycyą tego rodzaju, i że wzięto ją pod dojrzałą uwagę. Ale zawsze, są jego słowa, zdawało mi się iż gdyby powiedziano Rosji, że stypulacye wiedeńskiego traktatu co do Polski nie mają już znaczenia, byłoby to toż samo, jak gdyby jej oświadczone, że względem Polski może postępować jak jej się podoba i że inne mocarstwa tak samo z powodu rosyjskiego traktowania Polski jak z powodu obchodzenia się z prowincyą zupełnie rosyjską nie miałyby prawa czynić przedstawień. Zdaje mi się więc, że przyjęcie tej propozycyi zaszkodziłoby interesom Polski. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Nordd. A. Ztg. powiada, że Prusy przy wybuchu powstania w Królestwie tylko własny mogły mieć interes na oku, zabezpieczenie granic i zapobieżenie aby ruch powstańcy nie przeniosł się na prowincye pruskie będące dawnymi polskimi dzielnicami, a gabinet berliński w tym celu uważał za konieczne umowy zawarte z Rosyą w lutym r. b. na te wszystkie przypadki, któreby wojna powstańcza mogła sprowadzić w stosunkach międzynarodowych dwójga sąsiednich mocarstw. Energia, z jaką w tej sprawie i w tym jedynie celu wystąpiono, zdumiała dyplomacyą zachodnią. Co do wzianki Kreuz Ztg. iż w położeniu obecnym Rosya nie jest zupełnie pewnym sprzymierzeńcem i że Prusom należy czekać porozumienia z Austryą i Anglią, odpowiada N. A. Ztg. że zdaniem jej niema jeszcze potrzeby szukać sprzymierzeńców, i stanowisko Prus do Rosyi nie było jeszcze tego rodzaju, aby znaleźć w Rosyi sprzymierzeńca pewnego albo niepewnego. Polityka czasu wojny krymskiej przygotowała dla Prus położenie obecne, gdzie rzucając miecz w chwili szczęśliwej na szalę, wpłyną stanowczo na sprawy Europy. Dziś nie Prusy szukają sprzymierzeńców, ale ich przymierza szukać będą drudzy, gdyby wojna wybuchła. Państwo prowadzące na pola bitew pół miliona bagnatów, i to pruskich, może czekać spokojnie ustania się sytuacji, aby rozpoznać gdzie jest interes Prus i Niemiec. Ale Prusy nie będą się chwytaly polityki połowicznej, gdyby zaś miecza dobyć musiały, nie po powietrzu będą nim machać, ale ostre cieciga wydziałać.

Berlińska poufna Provinzial-Correspondenz pisze teraz, iż z powodu wzmianek niektórych po dziennikach przesłała się pogłoska jakoby miano ogłosić nad całem Poznaniem lub częściami jego niektórymi stan obłężenia. Prov. Cor. przypisuje powód głównie wypadkowi zaszłemu w Wrześni, w połowie lipca, gdzie oddział zbrojny przechodził pod Miłosławia do Królestwa, i powiada że na teraz nie wzięto się do środków surowszych, ale że ich niebawem rząd użyje w zupełnej rozciągłości, jaką mu prawo nadaje, skoro uzna tego potrzebę.

Dotyczasowy sędzia powiatowy Kneusel w Głupczycach zamianowany został obrońcą prawa w Głowicach oraz notaryuszem w departamencie sądu apelacyjnego w Raciborzu, ze wskazaniem mieszkania w Głowicach.

Berlin, 31 lipca. Według dzienników berlińskich wyjechał król z Gasteinu do Baden-Badenu w połowie sierpnia, a stamtąd powróci około 25 tegoż miesiąca do Berlina.

Wydziały komisji przygotowawczej dla kongresu stałystycznego odbyły 29 lipca ostatnie posiedzenie.

Toruń, 30 lipca. W pobliżu Szulic przyaresztował oddział wojskowy transport broni, składający się z 180 karabinów, 350 rewolwerów i sładka prochu. Uwieziono obywatela z Podgórza, który transport ten prowadził. Stojący tu garnizonem 44 pułk piechoty, będzie około 3 sierpnia przeniesiony w okolicę Elku, Jansborku i Białej, gdzie trzy miesiące ma pozostać.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 30 lipca. Dziennik Powszechny ogłasza rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego, podpisanego przez namiestnika, w ks. Konstantego, w którym między innymi donosi o nominacyi dyrektora kancelaryi komisji rządowej spraw wewnętrznych, referendarza stanu Ludwika Pańcockiego, na członka czasowego na r. 1863 rady stanu Królestwa, w której teraz jedynie urzędnicy zasiadają. Były urzędnik do szczególnych poruczeń przy namiestniku, spadły z etatu 4 lipca rzeczywisty radca stanu Ponomarew, uwolniony ze służby; dyrektor główny prezydujący w komisji rządowej wyznań i oświecenia, Krzywicki, jeszcze na dwa miesiące ma urlop przedłużony za granicę.

Dz. Powsz. oprócz depeesz ostatnich hr. Russella do lorda Napiera i księcia Górczakowa do barona Brunnowa, zamieszcza sprawozdanie z posiedzenia izby lordów angielskiego

parlamentu z d. 13 lipca rb. Za to ignoruje zupełnie w telegramie o odroczeniu parlamentu angielskiego ustęp najważniejszy o Polsce.

— Świeżo przybyłe do Królestwa pulki kozaków nadzwyczaj surowe i dzikie. W ostatnich czasach szczególnie konnicę przysyłano do Królestwa.

— Pułkownik Zygmunt Miłkowski, dowódca hufca polskiego, który zorganizowawszy się w Tulczy za Dunajem, usiłował się przedostać przez Besarabią na Podole, lecz chociaż zwyciężko odparł pod Kostangalią ścigające go cztery razy liczniejsze wojska rumuńskie, jednak zmuszony był następnie oddać broń w ręce władz rumuńskich i jest rozbrojony i zatrzymany w Moldawii, przesłał do Czasu następujący własnoręczny opis tej wyprawy, która mimo gorących usiłowań, mimo nieustraszonego męstwa dowódcy, oficerów i żołnierzy, nieosięgała zamierzonego celu. W kilku wierszach początkowych, pułkownik Miłkowski oświadcza, że przesyła ten opis chcąc dać publiczności polskiej w krótkości wierną relacyą losów wyprawy. Opis ten brzmi:

Multany, 22 lipca 1863 r.

Wyprawa z Turcyi miała głównie na celu dywersyą, przytrzymanie wojsk moskiewskich spieszących z południowej Rosyi na teatr wojny, ściągające ich w południowe okolice. To był cel główny; z niego wypływała potrzeba zaprowadzenia oddziału wkaczającego na teatr powstania. Dla osiągnięcia głównego celu wybrałem Tulczy jako punkt organizacyi i postanowiłem wkroczyć do Besarabii. Organizacya i wkroczenie jednakowo zagrażały Moskalom i zmuszały ich trzymać w pogotowiu znaczne siły na przyjęcie nasze.

Organizacya trwała dwa miesiące niespełna, od połowy maja do 12 lipca. Zeby dać wyobrażenie o trudnościach z jakimi walczyć musiała, dość powiedzieć, że w kraju obcym, w którym najmniejszy drobiazg trzeba było opłacać, w początkach byłem prawie bez funduszów. Mówię „prawie“, bo wszystko, com posiadał na umontowanie i wyprowadzenie ludzi, było 3000 rs. w rosyjskich papierach. Następnie powoli zaczęły mi napływać pieniądze; nigdy jednakże w tak dostatecznej ilości, ażeby wyprawę na większą skalę przedsięwzięć można było. Trzeba było łączyć jedno drugiem, naciagać, sztukać, ażeby zrobić chociaż cokolwiek.

Najważniejszymi do wykonania wyprawy przedmiotami były: broń i ludzie.

Broń dostarczyli nam przyjaciele nasi, 17 maja, w chwili przybycia mego do Konstantynopola, przybyło statkiem francuskim 570 karabinów. Posiadając tę broń, natychmiast rozporządziłem wyprawianie ludzi na punkt zborny do Tulczy, dokąd i sam wkrótce potem udałem się.

Ludzi znalazło się daleko mniej, jakem się spodziewał. Pochodziło to z tej przyczyny, że wyprawa została bardzo spóźniona. Powinna ona być wykonana w kwietniu; tak radziłem, tego domagałem się. Temu przeszkodziło, brak środków z jednej, opieszalność z drugiej strony. W czerwcu, kiedy broń przybyła, jedni odjechali, drudzy byli zrażeni długim czekaniem, trzeci tworzyli projekta podkopujące z góry powodzenie wyprawy. Koniec końcem, 2000 ludzi, których w pierwszym momencie, przy znacznych środkach pieniężnych i energicznem działaniu, można było wyprowadzić i rzucić chociażby nawet na Odesę 600, na których później można było jeszcze liczyć, zredukowało się do 260. Z tą garstką nie można było nici nnego zrobić, jak próbować przejść przez Mołdawią, licząc jeszcze na to, że rząd Księstw zjednoczonych, przez wzgląd na sympatya, jaką sprawa polska w całym ucivilizowanym świecie posiada, dozwolił jej przemknąć się. O pozwolenie przejścia prosić nie było można, bo jakiż rząd pozwoliłby zbrojnemu hufcowi wkroczać na swoje terytorium. Trzeba było ryzykować.

Organizowałem się więc w Tulczy, w celu wkroczenia do odstąpionym traktatem 1856 roku Besarabii, przejścia Prutu w okolicy Falozi, obejścia Jassi i rzucenia się do północnej Besarabii w okolicach Chocimia. Zrobiłem ten plan dla tego, że spodziewałem się, iż wzmożę szczerpłe moje siły, zabierając po drodze Polaków przebywających w Mołdawii.

Czerwiec zeszedł na przygotowaniach otoczonych tysiącami trudnościami, których najwybitniejszym wyrazem było skonfiskowanie nam przez rząd turecki broni. Turcy skonfiskowali 570 karabinów, zostaliśmy raptem bez broni. Nie zrosparzyliśmy jednakże. Komisarz wojenny, który w Konstantynopolu zajmował się wyprawianiem ludzi i ekwipowaniem, posłał do Grecyi po zakupienie 120 karabinów. W samym zaś Konstantynopolu ofiarowano nam 200 sztuców angielskich, przysłanych na rzecz Czerkiesów. Kiedy broń z Grecyi przybyła, natychmiast wyprawioną została do Tulczy. Otrzymałem ją 5 lipca.

Lecz jakież było moje zdumienie, kiedy zamiast 200 doskonałych angielskich sztuców, znalazłem 40 sztuk stariej moskiewskiej broni, sztuców wprawdzie, ale takich, z których każdy niemal wymagał reperacyi. To samo działo się i z karabinami. Stałe sprężyny nie rozbiły kapiszonów. Trzeba było wszystką broń przepatrzyć i naprawić, a przytém trzeba było zrobić ładunki. Co do broni przeto: z 570 posiadanych początków, z 320 spodziewanych następnie, zeszło do 160 sztuk lichej broni. Wszystko więc składało się na to, aby wyprawa się niepowiodła. Nie było jednakże możności wahać się ni zwlekać. Byłem nagłony. Odbierałem rozkaz po rozkazie iść jak najprędzej. Musiałem iść. Na dzień 12 lipca naznaaczyłem wyjazd z Tulczy.

Rząd turecki, zapewne w celu zachowania pozorów, stawił nam przeszkodę po przeszkodzie. Nie dość, że w Konstantynopolu skonfiskował nam broń, nie dość, że w Tulczy zabrał nam kilkanaście tornistrów, kilka ładownic i kilkaset ok ołowiu, jeszcze w dniu naszego wyjazdu gubernator tulczański nakazał ogólne wyaresztowanie wszystkich przebywających w Tulczy Polaków. Silne patrole krążyły po ulicach zabierając i zapędzając do więzienia wszystkich o polskości podejrzanych; my zaś wybieraliśmy się do wymarszu. Był to w Tulczy dzień, który bez przesady można nazwać sądnym. Mieszkańcy byli strwożeni; my pojedynczo przemakaliśmy się do domu, w którym naznaczylem punkt zboru i chowaliśmy się w ogrodzie.

Nad wieczorem ustała gonitwa patrolów za Polakami. Gubernator myślał zapewne, że zwichnął wyprawę naszą, zabrawszy nam przeszło 60 ludzi i rozpędziwszy innych po burzanych. Nie było czasu obliczać się. Kto przyszedł, dostał broń, ładunki, kapiszony i stawał do szeregu. Przyszło tyle, że wszystka broń została zebrana.

O północy wyprowadziłem oddział przez ogrody w pole. Wóz z amunicyą i kilka koni, które składały całą naszą jazdę, wymknęły się cichaczem ulicą i złączyły z nami za miastem. Manowcami pociągnęliśmy ku Dunajowi, w kierunku, w kierunku ku Isakcy. Maszerowaliśmy przez całą noc. O godzinie 6 zrana zatrzymałem się na połowie drogi z Tulczy do Isakcy w miejscu umówionem, w którym przedsięwziąłem przejść przez Dunaj.

Najtrudniejsza operacya, przejście Dunaju, posłańca nam jaknajpomyślniej. Na kilka dni przed wyjazdem z Tulczy, posłałem do Suliny 9 ludzi, w celu wypatrzenia jakiego parowca idącego do Gałaczu, zaambarkowania się na nim, opanowania go na połowie drogi pomiędzy Tulczy i Isakcy i zmuszenia do przeprawienia nas. Rozkaz ten wykonany został literalnie i z precyzją. Remorkier, nazwiskiem Car, zabrał moich wysłańców; ci, ujrzawszy moje sygnały na brzegu, pogrozili rewolwerami kapitanowi, maszyniście i sternikowi; statek przybił do brzegu, zabrał nas i przewiózł na grunt mołdawski, powyżej wyspy Czatal.

Chciałem debarkować albo naprzeciwno wsi Kantal, albo w Reni. Niestety, nie mogłem tego uczynić. Car miał popusztą maszynę, brał wodę, nie mógł więc iść z nami daleko. Punkt debarkacyi przyczynił nam jeden dzień marszu więcej. Szliśmy dzień cały ścieszkami, brzegiem Dunaju, wśród ogromnych i gęstych oczeretów. Wóz z amunicyą i efektami grzał co chwila w trzcinach i kilkakrotnie łamał się. To opóźniało nasz marsz, tak że pod wieczór zaledwie wybrnęliśmy na drogę, pod Monasterem, o pół mili od wsi zwaney Satul-nou, pomiędzy dwoma jeziorami Kagulem i Jałpuchem. Tam przenocowaliśmy.

Na wybrzeżu mołdawskim obliczyliśmy się. Było nas w szeregach, wliczając w to oficerów i sztab, 213 ludzi. W tej liczbie mieści się 7 ludzi na koniach.

Tu muszę powiedzieć, że z góry postanowiłem sobie, bądź co bądź, nie traktować Mołdawianów po nieprzyjacielsku, nie czynić, nie przedsiębrać nic, coby nosiło pozór wojennych przeciwko Rumunom kroków. Oprócz mego osobistego postanowienia, miałem na to wyrazne ze strony rządu narodowego rozkazy. Przytém oświadczam uroczyście, że nie miałem najmniejszych porozumień ze stronnictwami krajowemi; nie byłem bynajmniej do żadnych wewnętrznzych w księstwach spraw wmięszany. Zgwałciłem terytorium księstw, ale ten gwałt usprawiedliwił się dostatecznie wyjątkowością naszej wojny i naszego położenia i szczupłością naszej liczby. Żaden rozsądny człowiek nie mógł przypuszczać, abym w 213 ludzi chciał podbić kraj. Gdybym był miał 2000, byłbym debarkował w okolicach albo Akiermanu albo Odesy. We 213 ludzi musiałem dążyć jak najbliżej do ogniska powstania.

Dnia 13 lipca ruszyłem z Monasteru i odpocząwszy w Kurguszu, przenocowałem w Etuliłej. Mieszkańcy po drodze okazali się dla nas przyjaźni. Płacili nam za wszystko hojnie, bo chcieliśmy, ażeby i oni dali świadectwo przed rządem księstw, że jeźliśmy zgwałcili granicę, że tylko granicę, że o gwałceniu praw i zwyczajów krajowych ani myślimy.

Za Etuliłej postrześliśmy za sobą eklererów rumuńskich. Na wyznach ukazała się piechota. Kazałem kolumnie swojej sformować się plutonami, w pogotowiu zrobić na lewo w tył i odeprzeć atak. Rumuni sformowali się w trzy kolumny poprzedzone łańcuchem tyralierów i postępowali za nami, równi.

Pułkownik Kalinesko wysłał parlamentarza. Żądał rozmowy ze mną. Przysłałem.

Pułkownik Kalinesko proponował mi wrócić. Odpowiedziałem mu, że to niepodobna.

A więc, rzekł, będę pana atakował.

Nie zaprzestałem marszu. Więcej jak półgodziny kolumny rumuńskie postępowaly za mną w bojowym porządku. Przed Wołkanentami straciłem je z oczu i miałem czas na danie żołnierzowi spoczynku.

Kierunek mego marszu był na Kahuł. W połowie drogi jednakże zmieniłem ten kierunek. Wziąłem się w prawo ku granicy rosyjskiej i stanąłem na noc w Musaidzie.

Tym manewrem zmieniłem pogoń, niedługo jednakże. Przez noc wyszukali nas żandarmi konni rozsypani na wszystkie strony. Nazajutrz z rana wojsko rumuńskie było już blisko nas, dościgało nas, a to dla tego, że wiezione było na konnych podwodach, wówczas kiedy my cały marsz odbywaliśmy piechotą. Dodać do tego potrzeba, że władze rzuciły pomie-

dzy wieśniaków wieść, jakoby z Turcyi przybyła zgraja zbroj-
ców, która rżnie ludzi, rabuje i pali. Skutkiem tych wieści, za
grube nawet pieniądze, nie mogliśmy dostać dla ludzi naszych
pożywienia.

Z Musaidy udałem się do Kostangalii; wybrałem pozycyę,
w której w razie potrzeby możnaby się oprzeć i stanąłem dla
wytchnięcia ludziom i pokarmienia ich mamałygą, mającą ro-
bić się z mąki, którą po trochu w karczemkach po drodze ku-
powałem.

Zaledwie zabrano się do robienia mamałygi, z za karczemki
o parę wiorst od pozycyi mojej oddalonej, ukazały się kolumny
rumuńskie w bojowym porządku.

Kazałem stanąć pod bronią.

Stosunek sił naszych był nierównym. Rumuni liczyli
w szeregach 950 ludzi. Nas było 160 karabinów i trzydzieści
kilka szabel.

Pułk. Kalinesko znów jak poprzednio wysłał parlamenta-
rzy i znów miał ze mną rozmowę i znów proponował mi wrócić
złożywszy broń, którą przyrzekał oddać na granicy tureckiej.
Odrzuciłem propozycyę. Wojska wystąpiły do boju.

Szyk mój był następujący: na prawem skrzydle postawiłem
pierwszą kompanią opartą skrzydłem o górę, plecami o win-
nicę; środek zajmowała druga kompania równie oparta o win-
nicę i o wzgórze, które załamywały się ku rumuńskiemu fron-
towi. Na prawem skrzydle nieco z tyłu postawiłem rezerwę
pomiędzy chałupami na pochyłości góry. Na lewem skrzydle
za wierzbami stała rezerwa złożona z cudzoziemców i nadkom-
pletnych oficerów. Kiedy wszystko było ustawione, kazałem
wystąpić tyralierom, poleciwszy im nie strzelać pierwój, aż ze
strony rumuńskiej padną pierwsze strzały.

Bitwa trwała krótko. Pułk. Kalinesko debordował nas
i chciał obydwojoma na raz obejść skrzydlami. Sposzrzęglszy ten
ruch, porwałem trzecią kompanią, którą dowodził kapitan Ka-
rol Brzozowski, wyprowadziłem ją na wzgórze i rzuciłem na
bagnety. Trzecia kompania od razu złamała prawe skrzydło
rumuńskie, które poszło w rozsypek i uniosło ze sobą cały śro-
dek uciierający się z naszymi tyralierami na równinie. Za śro-
dem poszło i lewe ich skrzydło. Zwycięstwo pozostało po na-
szej stronie, zwycięstwo smutne zaiste, bo odniesione nad ludźmi,
do których najmniejszej nie mieliśmy pretensyi. Za pierzchnię-
tymi posunęliśmy się o tyle, że plac boju pozostał za nami. Za
nami też pozostali zabici i ranni nasi i rumuńscy i porzucono
broń. Tę ostatnie zebrałszy 60 karabinów.

Nasi bili się walecznie. O tąd jednakże i wspominać nie
warto, bo waleczność u nas nie jest żadną szczególnością. Wolę
oddać sprawliwiości Rumunom, którzy pomimo niedoświadczenia,
pomimo całkowitego braku tradycyi wojennych, trzyma-
li się wcale dobrze. Lewe ich skrzydło zwarło się z naszym
prawem na bagnety. Z żołnierza rumuńskiego będzie żołnierz,
ale potrzeba mu wojny.

Straty z obu stron, jak na taką małą potyczkę, były bar-
dzo znaczne. U nas padło sześciu w zabitych i czterestu ran-
nych. Rumuni stracili siedmiastu zabitych, czterdziestu kilku
rannych. Pomiędzy naszymi zabitymi wymienię podporu-
cznika Stankiewicza, oficera bardzo zdolnego, który dostał trzy
pehnięcia bagnetem w pierś. Pomiędzy rannymi mieliśmy kap-
itana K. Brzozowskiego i poruczników Jurkowskiego, Sikor-
skiego i Olszewskiego.

Zwycięstwo to pozwoliło nam spocząć do wieczora i nastę-
pny cały dzień przestać w naszej pozycyi pod winnicą. Wszy-
stkie trofea wojenne i jeńców rannych, których lekarze nasi
opatrzyli, natychmiast oddałem. W zamian za to, pułkownik
Kalinesko zaproponował mi zabrać moich rannych do szpitala
do Galaczu. Przyjąłem tę propozycyę skwapliwie, i nie żałowa-
łem później tego: ranni bowiem nasi traktowani byli i są
jak najlepiej. Pod tym względem całą słusność oddać należy
przypadkowym naszym nieprzyjaciółom, nieprzyjaciółom, które
równie jak my ubolewali nad tąd co zaszło.

Dnia 16 lipca o północy ruszyłem z pod Kostangalii ku
Prutowi. Forsownym marszem doszedłem do Goteszt, ubie-
głem przeprawę na Prucie i przerzuciłem się na prawy brzeg
do wsi Rynzeszty. Ludzie nasi byli zmęczeni do najwyższego
stopnia, a pryztem zbici deszczem, który nam od Prutu do Ryn-
zeszt towarzyszył.

Zaledwo rozlokowaliśmy się na nocny spoczynek, ujrze-
liśmy ściągające nas kolumny rozwinięte przed Rynzesztami.
Wiedziałem przyztem żądając, że inne kolumny, wysłane z Fok-
szan i Jass, a składające się z batalionu strzelców celnych,
z pułku piechoty, szwadronu jazdy i kilku dział, śpieszą ku nam
ze wszystkich stron. Widziałem przyztem bezowocność tąd
walki z Rumunami, o co? o nic. Rumuni postanowili niepu-
ścić nas do Polski. Nas było za mało, aby siłą postanowienie
to przełamać. W 160 ludzi pod Rynzesztami mogłem się oprzeć,
jak oparłem się pod Kostangalią. Ale do czego to opieranie
się prowadziło? Do opierania się nazajutrz i później i jeszcze
później. Forsowne marsze nie służyły nam na nic, bo my by-
liśmy piechotą a oni dościgali nas i otaczali na wozach. Zro-
biliśmy wszystko, co w mocy ludzkiej było, aby dostać się do
Polski, na teatr wojny o niepodległość naszej ojczyzny. Co
moc ludzką przechodziło, tego zrobić nie mogliśmy. Rumuni
niepuścili nas, pozazdrościli nam ojczyzny, którą biegliśmy
bronić.

Pod Rynzesztami złożyłem broń.

Jako jeńcy traktowani jesteśmy jak najlepiej. Obchodzą
się z nami szlachetnie i przyzwoicie, nie jak z jeńcami ale jak
z gośćmi. Pomimo to jednakże rząd postanowił odesłać nas
do Turcyi, mści się na nas zamiast przebaczyć. Z. Miłkowski,
pułkownik.

— W Thorner Wochenblatt czytamy pomiędzy in-
nemi drobiazgi przyczynę do historyi rządów wojskowych mo-
skiewskich w Królestwie Polskiem, według zaręczenia Thor.
Wochbl., przez zupełnie bezstronnego autora Niemca skre-
ślony w tych słowach: „We środek przybył do karczmarza
w Zofijce w pobliżu Włocławka oddział rosyjski pod dowód-
stwem porucznika. Ten wezwął karczmarza Zolewskiego, czło-
wieka przeszło 50letniego, znanego i poważanego w całej oko-
licy dla poczciwości i pracowitości, aby mu udzielił wiadomo-

ści o powstańcach, którzy u niego byli. Zapytany wymienił
nazwiska dwóch osób, które u niego były, ale oświadczył, że
nie może wcale utrzymywać, iż były powstańcami. Za tę wia-
domość otrzymał karczmarz od oficera kilka razy pięścią
w twarz z żądaniem, aby więcej powiedział. Pobity zaklinał
się, że nic więcej nie wie; wtedy kazał go oficer roz-
ciągnąć i wyliczyć mu przez żołnierza piętnaście kańczugów.
Tę scenę powtórzono po trzykroć. Zbity nie mógł ani chodzić
ani na nogach się utrzymać, poczem wojsko sobie poszło. We
czwartek 23 lipca przyaresztowano we Włocławku kupca Iz-
dora Dobrzyńskiego i blachnierza Majewskiego i zaprowadzono
ich przed załogującego tam pułkownika rosyjskiego. Co ich
spotkało w jego kwatery nie wiadomo, ale domyślać się było
można z mocno zaczerwienionych i nabrząkłych twarzy, gdy
obydwóch tych obywateli włocławskich prowadzono z mieszka-
nia pułkownika do więzienia; za co? nikt nie wie.“ Autor
tych wiadomości dodaje w końcu: „Jestem Niemiec, dla spra-
wy polskiej wcale obojętny, ale tak barbarzyńskie postępowanie
Rosyan oburzają musi każdego, kto choć cokolwiek ludzkiego
ma uczucia.“

— Jakkolwiek niewątpliwą jest rzeczą, że sprawa polska
ma po swój stronie sympaty osobiste głowy rzymsko-katoli-
ckiego kościoła, z drugiej strony nie zbywa na wskazówkach,
iż w skutek pokątnych intryg rosyjskich rząd rzymski jeżeli nie
bardzo nieprzychylny, to przynajmniej dziwnie ozięble zajmuje
stanowisko w obec walki polskiego katolicyzmu z rosyjską
schizmą. Za jedną z takich wskazówek nieprzyjaznej podsta-
wy rządu rzymskiego w obec Polski uważa Czas w artykule wstę-
pnym z 28 lipca artykuł Osservatore Romano z 17 t. m.,
czyniąc nader słusnie rząd rzymski odpowiedzialnym za wy-
owiedziane w tym artykule zdania: „gdyż w krajach, gdzie su-
rowa panuje cenzura, za każde słowo, jakie się pojawi w dzien-
nikach, rząd moralnie odpowiadać musi i staje się jakoby współ-
nikiem myśli, którą dziennik każdy wypowiedzi.“

Treść i wyjątki, jakie z owego rzymskiego artykułu Czas
przytacza, usprawiedliwiają zupełnie niezwykle temu pismu
gwałtowne oburzenie, z jakim odpiera wylewy „bezsronne“
rzymskiego dziennika. Osservatore Romano nietylko
uważa znane sześć punktów za najwyższy ideał, do którego Po-
lacy wdychać powinni, ale nawet przyrównywa Polskę, „owę
strażnicę, jak się Czas wyraża, chrystyanizmu, wolności i cy-
wilizacji europejskiej przeciw Azji pogańskiej, mahometańskiej,
a wreszcie schizmatyckiej, przeciw ciemności i barbarzyństwu,
do Wandei, „owego zakątka ziemi, którego biednych mieszkań-
ców używali zdrający kraju lub zagraniczni nieprzyjaciele za
narzędzie ślepe swych celów.“

W obec takiego porównania Polski do Wandei nie wiele
braknie, pisze dalej Czas, „aby półrządowy organ rzymski
postawił bohaterów obecnego w Polsce boju obok takich ludzi,
jak Pilon lub Tristany.“

Osservatore Romano radzi dalej, opierając się na
dowodzeniach jakiejś po angielsku drukowanej rosyjskiej bro-
szury, aby Polacy poprzestali na obiecanę autonomii Królestwa
kongresowego, a rzekli się „prowincyi, które dawniej stanowiły
część tego królestwa“ a do Rosyi wcielone zostały. Radę tę
podaną przez autora owęj broszury, angliczowanego Moskala,
jak się Czas wyraża, zmierzającą do oddania na łup moskie-
wskiej schizmie siedmiu milionów unitów śmie popierać Dziennik
rzymski; „podczas gdybyśmy się przedź spodziewali ujrzyć owę
broszurę angielsko-moskiewską wpisana w index libr. pro-
hib.“ „Jest w tąd zaprawdę coś potwornego, kończy Czas,
a co jaskrawiej maluje stosunki rzymskie, niż najbardziej ma-
gnietne artykuły dzienników turyńskich i medyolańskich.“

— Dnia 28 w Mławskiem zaszła potyczka pomiędzy od-
działem 800 powstańców a tyłuż mniej więcej Moskalami; z-
wycięstwo było po stronie polskiej, z obu stron było kilkudziesię-
ciu poległych i rannych. W Łęczyckiem staczano od 22 do
26 potyczki; walczył tam oddział Calliera połączony z jazdą
gostyńską Syrewicza, w dniu 22, jak pisze Czas, pod wsią Do-
brzelinem w okolicy miasteczka Piątku, uderzyli na te dwa od-
działy Moskale, ale po krótkim ogniu z obu stron, bój się skoń-
czył z małą po obu stronach stratą. Podobną małą utarczkę
stoczyły też oddziały nazajutrz 23 t. m. bliżej miasteczka So-
boty. W dniu 24 t. m. inna większa kolumna moskiewska,
z dwóch rot piechoty i sotni kozaków złożona, zastąpiła drogę
obu oddziałom polskim pod wsią Walewice; lecz wpród rabu-
jąc dwóch i piwnice, żołnierze moskiewscy tak się popili, że nie
mogli się uszykować i na bezładny ich tłum uderzyli Polacy.
Zwycięstwo odnieśli łatwo a prawie bez strat, gdy ze strony
moskiewskiej było do 80 zabitych i rannych. Lecz zaraz naza-
jutrz d. 25 inne kolumny moskiewskie usiłowały otoczyć pod
Różycami niedaleko Łowicza zmęczony oddział Calliera i Sy-
rewicza; ale szczęściem oddział przerznął się i poszedł w dal-
sze strony. W tychże dniach staczały utarczki oddziały Ta-
czanowskiego.

± **Włocławek, 27 lipca.** Aresztowania i okrucieństwa
nieustannie są w całym kraju, nie wyłączają one ni wieku, ni
stanu, ni płci, niewykluczone też jest od tąd strasznej widowni
i nasze miasto, któremu trzęsie pułkownik Schilder Schuldner.

Ciągle więźniów zwożą i zwożą, a nikogo nieuwalnają, są
tu jeszcze z pierwszych dni stycznia nawet niewzywani do tłum-
aczenia. Biada temu kto, popadnie w ręce Schildera.
Napełnił on więzienia w ostatnich dniach urzędnikami drogi
żelaznej bydgoskiej, oraz obywatelami, i usiłuje wmówić w nich,
zmusić do przyznania się że broń przewozili dla powstania.

Dwa tygodnie minęło jak przetrząsnął adjutant Schilde-
ra Winnicki mieszkanie zawiadowcy stacji Zagórskiego i kasy-
era Mieszkowskiego, a jakkolwiek niczego podejrzanego nie-
znaleziono, przeciez Mieszkowskiego zaaresztowano za to, że
jest Polakiem i urzędnikiem drogi żelaznej. Następnie po ści-
ślejsz rewizyi całej stacji Aleksandrow aresztowano urzędników
drogi żelaznej Łąckiego i Wołyńskiego, malarza Gościskiego,
pruskiego poddanego, którego niemilosiernie Schilder zbił,
obywateli Trojanowskiego i Lewińskiego, burmistrza miasta
Służewa oraz kilku robotników drogi żelaznej.

Dalzej znany major Nelidow wysłany był do miasta Kutna,

robił rewizyę a następnie zaaresztował i przywiózł do więzienia
w Włocławku inżyniera powiatowego Zeglińskiego, pomocnika
naczelnika powiatowego Wojciechowskiego, pocztaltera nie-
znanego mi nazwiska i obywatela właściciela mydlarni Podka-
skiego.

Przetrzęsnięto również całą stacyą drogi żelaznej Kowale-
wicy a gdy niczego nie znaleziono, zaaresztowano zawiadowcę sta-
cyy Slezyngera i kasyera Rutkowskiego. Następnie powtórzo-
rewizyą u zawiadowcy stacji Zagórskiego dopełnił adjutant
Winnicki. Mężowi, który jest i wiekiem i stanowiskiem nie-
równie starszy kazał ściągnąć ubranie do koszuli, a jakkolwiek
nic niezaleziono Zagórskiego uwięziono. W tymże samym dniu
przetrzęsnięto mieszkanie rejenta Mikoszewskiego i kupca Do-
brzyńskiego, a jakkolwiek niczego niezaleziono, obydwóch
uwięziono. Jednocześnie na tutejszej stacji drogi żelaznej za-
aresztowali dwaj oficerowie obywatela Majewskiego z Włoc-
wka, o podał którego znalezione kilka grzebiotów od kwi-
ofiry narodowej, i zmusza go Schilder, aby przyznał, że
należą do niego.

Przedstawieni będąc Majewski i Dobrzyński Schilderowi
tak nielitościwie zostali przez tegoż zbici, skopani i mordowani,
że obadwaj są chorzy. Pierwszemu Schilder wybił dwa zgę-
mocno zakrwawił, a włosów nadarł pełne garście, drugim
zaś posinił twarz, kopiąc go nogami leżącego na ziemi bez przy-
tomności.

Przed paru dniami Schilder wysłał swego adjutanta To-
maczewa do stacji drogi żelaznej Aleksandrow, który przetrzęs-
snałszy w najmniejszym zakątku, a nic nie znalazłszy, zaar-
szował zawiadowcę stacji Pruchnickiego i kasyera Chmiel-
skiego oraz oficera p. o. żandarma Wojcieckiego, których to ro-
wnież o przewóz broni obwinia usiłują. Dnia zaś onegdajszego
wysłano dwie rotę wojska do lasu, gdzie jest kopalnia żwiru
pod Włocławkiem, a otoczywszy robotników tamże spokojnie
pracujących, zabrano wszystkich 120 do Szilder, wraz
z szachtnajstrem Buksem poddanym pruskim, maszynistę
drogi żelaznej Kempińskim i Żułowskiem, lecz tych tymczasem
uwolniono w parę godzin. Jednakże Schilder ma w podejrzeniu
niemniota, którymi żwir przedsięwzięcie rozwozi parę wiorst
za stacyą, i takowe za każdym przechodem przez stacyą rewizy-
dować rozkazał, że zaś rewizyja ta długo trwa, bo najpierw re-
widuje straży celna, potem żołnierze armijscy, a po tych żan-
darmi, albowiem jedni drugim niewierzą co wynosi bliżej
godzinę, przez co robotnicy pokrzywdzeni, bo mają wiele czasu
zmarowanego i od roboty odchodzą, a przedsięwzięcie jest
widoczne straty jest narażone.

Dziś tenże sam adjutant Winnicki wysłany przez Schilde-
ra z 40 żołnierzami do Ostrow stacji drogi żelaznej, którą
przetrzęsł bezwzględnie, a niezalezłszy nic, jak to poprzednio
dnio wszędzie miało miejsce zaaresztował zawiadowcę stacji
Maszadro i przywiózł do Włocławka.

Wiele rodzin pozbawione są opieki i podpory, a droga ż-
lana wielu urzędników, co łatwo spowodować niezadk-
może, że dla braku tychże droga zamknięta zostanie, a więzien-
jedenych trzymają w więzieniu, inni zaś będąc również niewinni-
przekładają jednak świeże powietrze nad zgnić więzieni-
i szpony Schuldnera okupili swą wolność schronieniem się do
miejsc nieznanych.

Oprócz rewizyj jaką dopełnia rosyjskie wojsko na tutejszej
stacji wszystkich rzeczy najmniejszych pasażerskich, od daw-
zaczęto rewidować osobiście całą służbę drogi żelaznej, co spe-
nia oficer Żupkowski.

Tak więc ta krajina, która długie czasy była silną gro-
blą przeciw napływowi tąd dzicych mongolsko-tatarskiej, dzie-
stała się jednem wielkiem więzieniem, jedną ofiarą, i za to je-
lud jest więziony i mordowany haniebnie, okrutnie, że chce żyć
i być wolnym.

Wilno, 30 lipca. Kuryer Wileński ogłasza:

„Dymisyonowany sztabs-kapitan Zawistowski, spraw-
jący obowiązek dozórcy jarmarkowych budowli w m. Zel-
w powiecie grodzieńskim, po odbytych nad nim sądzie woj-
nym, według połowego kryminalnego kodeksu, okazał się win-
nym przyjęcia udziału w działaniach bandy powstańczej, za
cstósownie do utwierdzonego nad nim wyroku sądu wojennego
poniósł karę śmierci przez rozstrzelanie 10 (22) b. m. lip-
o godz. 10 z rana w mieście Wołko wysku, w gubernii gro-
dzieńskiej.“

AUSTRYA.

Wiedeń, 31 lipca. Biuro Wolffa donosi: Cesarz wy-
jeżdża jutro do Gastein. Według Presse nie będzie mu to-
warzyszył żaden minister.

FRANCYA.

Paryż, 29 lipca. Wiedeńska Presse przedwczoraj zary-
czała, że jój jest wiadomą treść projektu do depeszy, który mi-
nister Drouyn podał w Londynie i Wiedniu. Projekt ów
najpierw bardzo dobitnie odpiera twierdzenie księcia Gorcz-
kowa, jakoby powstanie polskie było wyłącznie dziełem pro-
gandy rewolucyjnej europejskiej; wskazując na niewątpli-
współczucie, które sprawa polska znalazła u wszystkich niemi-
parlamentów i rządów. Nalega dalej minister Drouyn na
wołanie konferencyi nie mniej jak na ogłoszenie zawiesz-
bronii, nieodstępując przyztem od sześciu punktów. Chociaż
pesza ta nie podaje właściwego ultimatum, to jednak oświadc-
wyrażnie, że mocarstwa niechęć się wdawać w dalsze wywo-
i rozprawy i pragną tylko odpowiedzi stanowczej na swoje
tania. Tymczasem nadchodzące dzisiaj z Wiednia teleg-
donoszą, że do dnia dzisiejszego poseł francuski, książę Gramont
nie podał jeszcze projektu do depeszy od rządu swego
że więc wszystko co mówiono już o takowym dokumencie jest
przedwczesnem i nieprawdziwem. Z owym telegramem zg-
sięmniej więcej ostatni artykuł paryskiej France, która oświ-
cza, że przesłanie depeszy do Petersburga napotyka znów
zwłokę, już to w skutek opóźnienia z częstych porozumiewa-
się wynikającego, już to z powodu niezalatwionej jeszcze
żnicy zdań co do sposobu przesłania. Różnica zależy gł-
w-
w-
w-
w-
w-
w-
w-
w-

na tém, że gabinet paryski życzy sobie jedną, równobrzmiącą potę, podczas gdy w Wiedniu chcą dokumentów osobnych, chociaż całkowite podobnych i mających jeden cel wspólny. Ztąd naturalnie radość niewystłowiła w obozie konserwatywistów i rusofilów, ponieważ zwycięstwo pokoju jest naturalnie zwycięstwem Moskwy. Czerpią oni nową otuchę w nowym zwrocie polityki pruskiej, która dotychczas zdawała się stronić od trzech mocarstw i chylić się ku Rosji. Prusy nie odstąpiły od tej polityki, i chcą teraz, jak to objawia ostatni bardzo ważny artykuł nowopruskiej gazety, wmięszać się, na korzyść caratu, do układów z trzema mocarstwami. Wzmiankowany artykuł zapowiada, że Prusy muszą się zbliżyć do Austrii, a mianowicie do Anglii, ponieważ związek z Rosyją samą jest niedostateczny i słabą stanowiącą podporę. Wszakże nie trzeba sądzić, żeby tu chodziło o opuszczenie starych przyjaciół, owszem wczorajsza France uzupełnia ów artykuł krzyżową gazetę donosząc, jako rzecz niezawodną, że Prusy podały już wniosek, aby nie ośm państw traktatu wiedeńskiego, lecz pięć wielkich mocarstw obradowały na osobnej konferencji nad szeregiem punktami dotyczącymi Polski. Nie ma wątpliwości, że wniosek tego rodzaju podany został wskutek poprzedniego porozumienia się z Petersburgiem, w tym przekonaniu, że trzy mocarstwa nie mogą się w takim razie upierać przy powołaniu szesnastu państw, któreby przy głosowaniu okazały znaczną większość po stronie Francji i na korzyść Polski, oraz nadzieją, że na owę radzie pięciu potrafi carat na swoją stronę przeciągnąć większość trzech głosów przeciw dwóm, może nawet czterech przeciw jednemu. Taki to jest nowy pomysł, na który nieprzyjaciele sprawy polskiej teraz poparli. Odpowiedź francuska, jak dzisiaj donoszą, będzie mogła być wyprawiona do Petersburga dopiero 2 lub 3 sierpnia, zwłaszcza, że musi wprzód być odczytana na walnej radzie ministrów przystosowanej cesarza, który wraca do Paryża w sobotę lub niedzielę. Co się tyczy układu owęj odpowiedzi, że będzie prawdziwie dobitną, ale grzeczną i poda rządowi rosyjskiemu sposobność do wycofania się ze stanowiska zbyt śmiałego, na którym się postawił. Gabinet paryski zlągodził znacznie podobny pierwiastkowy swój zamiar skutkiem drugiej depechy odebranej od posła swego w Petersburgu, księcia Montebello. Wiadomo, że pierwsza jego depecha, która równocześnie nadeszła z odpowiedzią rosyjską, świadczyła nietylko o zdziwieniu jego, ale nawet o oburzeniu, gdy tymczasem w drugiej zdaje sprawę o powtórnej rozmowy swojej z księciem Gorkczakowem i zaręcza, że znalazł w nim daleko zgodniejsze i względniejsze usposobienie. Obiegała na giełdzie pogłoska, że książę Montebello przybędzie około 15 sierpnia do Paryża za urlopem, ale potrzeba to jeszcze potwierdzenia. O chęciach samego cesarza nie ma się najmymślniejsze dla sprawy polskiej doniesienia utrzymują; słycać między innymi, że książę Napoleon zaręczał bliższym przyjaciołom, iż cesarz niezapomni zniewagi, którą mu Moskwa wyrządziła, ale książę sam wątpił podobno, żeby jedynie tego roku zadość uczynienie za krzywdę nastąpić mogło. Winięta angielski upór przytrzyma się pokoju, a królowa Wiktorja w swęj mowie od tronu przy zamknięciu posiedzeń parlamentu wyrzekła nadzieję, że jęj się udadzą zabiegi na korzyść wykonania traktatów z roku 1815 dotyczących się Polski mające zakończyć koniec walce w tym kraju. Stronicy pokoju tkómcają nadzieję odwołanie Bałabina posta rosyjskiego w Wiedniu tęp podobno minister Gorkczakow rozniewiany był na niego z tego powodu, iż mu w fałszywym świetle wystawił usposobienie rządu austriackiego; co się zaś tyczy postawienia na stopę wodną korpusu galicyjskiego, ochlebiają sobie Nord. Indépendance i inne tego samego gatunku dzienniki, że jest wyrażone raczej przeciw Polakom, niżeli przeciw Moskalom. Chyć, że pan Mierosławski od kilku dni bawi w Paryżu.

— Bunt w Nowym Yorku ustały; były one bardzo krwawe i pociągły za sobą spalenie kilkudziesięciu domów. Rząd jednak postanowił przemocą przeprowadzić pobór wojskowy. O bliższym porozumieniu się między północą a południem myśleć nie można, bardziej bowiem niż kiedykolwiek w terażniejszej chwili obstaże rząd waszyngtoński za wytrwaniem w wojnie, mając zwłaszcza teraz dość uzasadnioną nadzieję, że wkrótce będzie mógł zgnać swoich nieprzyjaciół.

— W dziennikach dzisiejszych znajdujemy dokumenta dyplomatyczne dotyczące się sprawy parostatu „Aunis” ischwytanym na nim Neapolitańczyków. Pokazuje się z nich, że cesarz sam kazał ministrowi Drouyn, aby domagał się wydania tychże władzom francuskim, które potem stósownie do praw, stanowiąc będą o zwroćeniu ich rządowi włoskiemu. Zastrzeżenie zaś i życzenia tak gabinetu papieskiego, jako też rządu hiszpańskiego o więźniów, opatrzonych w paszporty papieskie i jadących do Barcelony, zostały usunięte jako nieuzasadnione.

— Z Meksyku donoszą, że rząd tymczasowy utworzony przez generała Foreya składa się z generałów Almonte i Solas, jako też arcybiskupa meksykańskiego. Dziennikarstwo podległe będzie tym samym przepisom jak we Francji. O Juarzie słycać dzisiaj, że w towarzystwie wszystkich niemal członków kongresu cofnął się do prowincji zachodnich i ogłosił zdracjami kraju tych, którzy się z Francuzami połączyli.

— Cesarzowa wróciła już do St. Cloud. W Vichy chodziła wiele pieszo, mając w ręku laskę, taką niemal jak mężczyźni. Ta moda zaczyna się bardzo szerzyć między damami.

— Panna Emma Libri jedna z najpierwszych baletniczek terażniejszych, mając dopiero lat 21 umarła wczoraj po ośmiomiesięcznych srogich cierpieniach, które jak wiadomo, były skutkiem gwałtownego oparzenia przez zapalenie się jęj sukien podczas reprezentacji w teatrze.

ANGLIA,

London, 29 lipca. Czytamy w Morning Post: Projekt rosyjski przeszkodzenia sojuszowi trzech mocarstw nie udał się. Austria tak się uczuła dotkniętą przez rosyjską propozycją, która zmierzała do podjęcia dyskusji nad Polską austriacką porówny z Polską rosyjską, iż dziś stanowczo postanowiła działać w zgodzie z Francją i Anglią. Austria wzięwszy inicjatywę w oznaczaniu zasad, na których miała się oprzeć konferencja, czuje się obowiązana utrzymać się na przyjętym stanowisku. Jęj chłodna kooperacja zmieni się w politykę energiczną. Gdyby przed wojną krymską Austria była przyjęła politykę Francji i Anglii, Rosya nie byłaby rozpoczęła wojny. Słowa lorda Palmerstona, że Europa nie poprowadzi wojny o Polskę, nie znaczą bynajmniej, iż zachowanie się Rosji nie mogłoby zobowiązać mocarstw do narzucenia Rosji przemocą swych żądań.

SZWECYA i NORWEGIA.

Malmö, 27 lipca. Wczoraj wieczorem królowie duński i szwedzki przybyli do Christianstadu. Zbiegowisko ludu było ogromne; miasto iluminowano. Burmistrz witał obudwóch monarchów mową, w której wspominał o Chrystyanie IV, jako o założycielu Christianstadu i wyraził zadowolenie swe z powodu, że wrogi stosunek obojga królestw, który istniał za owego króla, zamienił się dziś w braterskie współczucie.

DANIA.

Flensburg, 30 lipca. Na dzisiejszym posiedzeniu szlczeskiego

kiego sejmu ukazali się tylko 3 zastępcy posłów niemieckich. Większość duńska zastrzegła się przeciw następstwom, jakie wyniknąć mogą ze złożenia mandatów przez posłów niemieckich. Komisarz królewski odczytał reskrypt ministryalny dotyczący złożenia mandatów i oznajmił zamknięcie sejmu.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 1 sierpnia. We wtorek i środę przeprowadzono z nad granicy pod eskortą wojskową około 45 więźniów podejrzanym o chęć połączenia się z powstańcami. Pomiędzy schwyconymi na granicy znajdują się także deserzy z wojska pruskiego.

— Komisya śledcza poznańska sądu stanu ściga listem gończym mistrza krawieckiego Kuczyńskiego z Brodnicy w Prusach zachodnich, jako podejrzanego o zamierzenie zdrady stanu.

— W skutek przemiany garnizonów wojskowych na granicy Księstwa wciąż jeszcze trwają przemarsze wojska. I tak przechodziła przez Swarzędz 30 bm. artylerya z 5 działami.

Pleszew, 27 lipca. Dnia 21 lipca przybył do domu szkolnego w Jedlicu p. radca ziemiański z Pleszewa i rozpoczął w towarzystwie kapitana i innych osób wojskowych ścisłą rewizyę. Rewizya, która się odbyła pod nieobecność pana W., była bezskuteczna; gdy ten powracał do domu, p. radca ziemiański spostrzegłszy na nim czamarkę, upomniał, aby zaprzestał chodzić w tym stroju. Już dawniej donosiłem wam, że dnia 19 bm. odbyła się u kilku obywateli pleszewskich rewizya. Między innymi rewidowano także p. Zboralskiego, kupca. Przy rewizji zabrano podobno jakąś karteczkę, na mocy której, w skutek rozporządzenia wyższej władzy śledczej został pan Zboralski w zeszyły czwartek aresztowanym. Na więzienie przeznaczono panu Zboralskiemu więzienie wilgotne, ciemne i bardzo niedobre. W skutek jednak zabiegów osób innych, osadzono go w innem zdrowem więzieniu. Dzisiaj mają pana Zboralskiego wywieść do Poznania.

Z pod Jarocina, 30 lipca. Dziś około 3 godziny z rana zjechał major ułanów z załogi jarocińskiej w towarzystwie komisarza obwodowego, żandarma, kilkunastu konnicy i piechoty na probostwo i dwór w Siedleminie, a okazawszy upoważnienie piśmienne od naczelnej komendy wojskowej z Poznania, odbył najściślejszą rewizyę naprzód na probostwie a potem w dworze. Mieszkanie nawet komornicze i dom na ustroju pustkami stojący zilustrowano. Czego i kogo szukano, nie wiadomo, tyle pewna, iż niczego nie znaleziono.

Pleszew, 30 lipca. Piszą stąd do Ost. Ztg. W przeszłą sobotę znaleziono niedaleko Grodziska w Prośnie całkowicie zachowaną głowę żubra. Szerokość rogów od jednego czubka do drugiego wynosi 4 stopy 11 1/2, cała obwód rogów przy osadzie wynosi 12 1/2 cala, szerokość czoła 12 1/2, pyska 11 1/2, cała. Głowa ta jest jak najlepiej zakonserwowana, chociaż prawdopodobnie kilka set lat we wodzie leżała; rogi w czole tkwią bardzo mocno. Głowę tę zakupił pan Ruedenberg.

Mogilno, 30 lipca. W zeszyłym tygodniu odbywano w okolicy naszej kilka rewizyi. Między innymi u ks. Kręckiego proboszcza w Lubczu i u organisty w Byszewku. U ks. Kręckiego znaleziono podobno znaczną ilość kosztów, które w podejrzeniu, iż mogły służyć do przyboru powstańców, p. zaresztowano. U organisty zaś nie podejrzanego nie znaleziono.

— W Paryżu toczył się 28 lipca osobliwy proces. Attaché tamiecznego poselstwa angielskiego, p. Hildegard nie chciał za swego psa zapłacić podatku, odwołując się do służącego mu prawa, że jako członek poselstwa angielskiego w Paryżu wolnym jest od wszelkiego podatku. Dyrektor podatków bezpośrednich, przytoczywszy, że psy członków poselstwa francuskiego w Londynie także są wolne od podatku, oświadczył na posiedzeniu śledczym, iż nie należy tego podatku żądać. Na posiedzeniu prefektury, przed którą się ta sprawa wytoczyła, wygrał pan Hildegard swój proces, ale na zupełnie innę zasadzie, niż podana przez dyrektora. Komisarz rządowy oświadczył bowiem, że p. Hildegard nie dla prawa wzajemności albo dla charakteru dyplomatycznego od zapłacenia owego podatku uwolniony, lecz z tój jedynie przyczyny, że jego pies mieszka w hotelu angielskiego poselstwa a hotel ten według pewnej fikcy prawa międzynarodowego uważać należy za ziemię i posiadanie angielską. „Pies zatem pana Hildegarda z tych samych powodów wolny od podatku, z jakich wolni i inni członkowie poselstwa angielskiego.“

Kościół w Łabiszynie ma 445 tal. w listach zast. na pierwszą hypotekę do wypożyczenia.
Dozór kościelny. [2291]

Sprzedż i abonament

MUZYKALIOW

dla osób tutejszych i zamiejscowych pod warunkami najkorzystniejszymi.

Wielką naszą

wypożyczalnią muzykaliów uzupełniliśmy najnowszymi utworami aż do dnia dzisiejszego polecając ją łaskawęj uwadze publiczności. (2305)

Prospekt bezpłatnie.

Ed. Bote i G. Bock,

nadworny skład muzykaliów
w Poznaniu.

Od dziś otwieram **instytut dla ubogich chorych na oczy**, których leczę co dzień od 2-3 bezpłatnie. **Dr. I. Wurm,** St. Rynek 41 (apteka Jagielskiego). [2303]

Ucznia potrzebuje cukiernia
J. Nawrockiego,
[2295] plac Wilhelmowski 8.

Szanownych właścicieli dóbr, mających zamiar nabycia lub sprzedania majetności ziemskich, zawiadamiam niniejszemu, iż w obydwóch tych razach pośrednictwem mojem życzeniu ich zadosyć uczynić jestem w stanie; jeżeli mnie więc zaufaniem swoim udarować zechcą, proszę o skomunikowanie się zemną. Oraz i to nadmienić mi wypada, że pewną część do zaliczeki brakujących pieniędzy, jako i po następnym już kupnie płatnych dostarczam kapitałów. Nakło, dnia 8 lipca 1863.
[2116] **Ignacy Oborski.**

Wies z folwarkiem i gorzelnią, mająca 4000 mórg ornęj roli i łąk, oraz 1000 mórg pastwiska leśnego, z kompletnym inwentarzem, na lat 15, wskaże do dzierżawienia
Nakło, dnia 27 lipca 1863.
[2266] **Ignacy Oborski.**

Zdatny **studniarz** znajdzie niezwłocznie zatrudnienie. [2301]

Dom. Kowalewko pod Nakłem.

Aby mylnie sprostować pogłoski, donoszą niniejszemu uprzejmie, iż **warsztat mój krawiecki** w miejscu nietylko znacznie powiększyłem, ale nadto gotowy mam skład **wykonanych ubiorów, sukna i kortów**, które to ostatnie sprzedają także nieprzerobione.

Dawid Lewin,
[2296] majster krawiecki w Żninie.

LOTERYA.

Odnowienie losów do drugiej klasy 128 loteryi musi pod utratą prawa do wygranej najpóźniej do godz. 6 wieczorem dnia 7 sierpnia r. b nastąpić.

Poznań, dnia 31 lipca 1863.
Nadkolector loteryi
[2294] **Fr. Bielefeld.**

Bardzo ulubione

Army Rasors (brzytwy wojskowe)

pana **John Heiffora**, nie potrzebujące już nigdy toczenia, odebrał i poleca handel cygar i tytoniu
Marcusa Friedlaendera,
[2297] plac Wilhelmowski 6.

Płótno kratkowe do suszenia chmielu, oraz drylich bawarski na miechy chmielowe poleca

K. Szymańska,

Skład płócien i gotowej białizny, ul. Nowa 2.

Meblowany pokój jest do wynajęcia. Ul. Wilhelmowska 26, I piętro vis a vis poczty.

W liście z dnia 29 lipca z W. obiecujesz poprawę. Okaż ją, i nie robiąc rodzicom nowych smartwień, wracaj natychmiast, jeżeli chcesz, aby Ci dawniejsze przewinienia darowano. [2313]

Aukcja koni i plauwagi.

W poniedziałek, d. 3 sierpnia r. b. przed południem o godzinie 10, sprzedawca będą drogą publicznej licytacyi za gotówkę najwięcej dającemu na **Starym Rynku** koło wagi miejskiej **trzy konie robocze**, jako to: dwa gnjade wałachy i gnjadę klacz, tudzież **plauwagę pokrytą skórą** i na rysoch.
Zobel,
[2302] komisarz aukcyjny.

Miechy do zboża z szwem i bez tegoż, **Drylich na miechy, surowe płótna** w wszelkiej szerokości.

Bawar. drylich i płótna na wałtuchy, poleca po jak najtańszych cenach:

[2306] **Antoni Schmidt.**

Sprzedż konieczna.

Król. Sąd powiatowy w Szremie, wydział I, dnia 14 czerwca 1863

Dobra rycerskie **Zawory** z przyległościami, tutejszym powiecie położone, włącznie z bobami mającemi 8137 tal. 22 sgr. 5 fen. wartość, oszacowane na 66,608 tal. 3 sgr. 5 fen. edle tasy, mogącej być przejranej wraz z wyrazem hypoteczny i warunkami w registraturze, ma być dnia **8 paździer. 1863. przed południem o godzinie 11** w miejscu zwykłym posiedzenia sądowych sprzedana. Wierzyciele, którzy na protosy realnej nie okazującej się z księgi hypotecznej zaspokojenia z ceny kupna polecają, winni się z swoją pretensją do sądu zgłosić. [2035]

Czarnemu Woalowi

Wielką za łaskawą pamięć, — i na wyjeździe w Poznaniu serdeczne pozdrowienie przesyłam
Leon Martwell,
więzień na Winiarach. [2307]

